

Joanna Ratajczak

Grzeczny banał

Analiza sztuki współczesnej jako problem dla nauczyciela

1.

Jakiś czas temu obejrzałam wraz z młodzieżą wystawę, która stała się dla mnie pretekstem do napisania tego szkicu. Zaczęę jednak od paru refleksji ogólnych.

Jestem oto nauczycielem wok-u w liceum ogólnokształcącym. Od lat prowadzę w galeriach artystycznych zajęcia dla młodzieży, zainteresowanej poszerzaniem wiedzy o sztuce. Sądzę bowiem, że jej analiza (zwłaszcza sztuki współczesnej) jest trudnym zadaniem dla polskiego nauczyciela. Podstawa programowa, co prawda, zachęca nas do jej dokonywania; instytucje kultury również. Niestety, nauczyciele nie zawsze widzą jak to robić. Brakuje im czasu na studiowanie literatury fachowej, oglądanie aktualnych wystaw itd.. Sprawia to, że wolą prowadzić standardowe lekcje w szkole, a wyjścia do galerii traktują jako fanaberie. Nieliczni zaś pasjonaci to wciąż za mało.

Sama zresztą zastanawiam się coraz częściej: na jak długo jeszcze starczy mi zapasu. Kiedyś zabierałam do galerii całe klasy, dziś prowadzę takie zajęcia tylko w ramach projektów i zajęć otwartych. A na nie przychodzą wyłącznie zainteresowani uczniowie. Jako nauczyciel staram się wszakże dobrze przygotować młodego człowieka do odbioru sztuki współczesnej, otworzyć jego umysł i zachęcać do samodzielnej analizy, a nie powielania gotowych i znanych sądów.

Moja metoda pracy jest prosta. Po przyjęściu do galerii oglądamy wnikliwie ekspozycję i szukamy prac, które wydają nam się znaczące, następnie poddajemy je wspólnej analizie. Najpierw wypowiadają się oni potem ja. Staram się wtedy umieścić omawiane dzieła w kontekście kulturowym, artystycznym i społeczno-historycznym.

2.

A teraz pora na konkrety, z których płynie pewne przesłanie ogólne. Oto w grudniu 2013 r. w Galerii Sztuki BWA w Jeleniej Górze zaprezentowano drugą („objazdową”, bo pokazywaną w wielu ośrodkach) odsłonę wystawy zbiorowej pt. „Dzień jest za krótki (kilka opowieści autobiograficznych)”. Wzięło w niej udział wielu artystów (27 nazwisk w katalogu). Głównym organizatorem tego przedsięwzięcia był Ośrodek Kultury i Sztuki we Wrocławiu. Zaczęła całkiem niezłe: od stolicy Dolnego Śląska, a zakończy, jak sądzę, w Nowym Sączu. Towarzyszy jej zacny katalog. Przyznam, że takiego jeszcze nie widziałam. Wygląda jak jubileuszowa księga pamiątkowa,

liczy sobie ok. 240 stron, waży ok. 1,5 kg i ma godziwą, twardą oprawę.

Co, wraz z uczniami zobaczyłam na tej wystawie? Klocki do gry, rozrzucone na podłodze (K. Józefowicz), drzewo genealogiczne przeniesione z rodzinnego albumu (A. Bogacka), klepsydrę która nie działa bo piasek w niej zastąpiono proszkiem ze zmielonych paznokci (M. Drożyńska), misz-masz na video, którego nie da się oglądać (Z. Janin), plansze komiksu (W. Sasnal), szkicownik (A. Żmijewski), Casting (K. Kozyry) zmierzający do realizacji autobiograficznego filmu i wiele innych.

Dzieła autorów wynikają, jak pisze kuratorka wystawy M. Ujma, z postawy autobiograficznej. Niestety nie zauważyłam głębszego, artystycznego przetworzenia owych codziennych zapisków: fotografii, szkiców, dzienników, zapisków podróży, fragmentów autobiografii. Są one surowe i pozbawione głębszej idei.

Autorzy prac odwołują się przy tym do obserwacji bezpośredniej (jednej z technik socjologicznych), praktykowanej m.in. przez antropologów podczas badań tzw. ludów prymitywnych. Widzimy tu jednak zamiast życia codziennego dzikich, codzienność zbiorowości, w jakiej uczestniczą autorzy. Nie dopatrzyłam się w niej aluzji – jak sugeruje kurator – do ustrojowej transformacji i jej gorzkich owoców. Wystawę cechuje raczej brak świadomości społecznej – politycznej; wybija się bezrefleksyjne powielanie panujących schematów i stereotypów. Z jednym wszak wyjątkiem: M.M. Niespodziewanej, która pisze haftem na obrusie: „Mam 40 lat i nie muszę być małą, grzeczną dziewczynką nigdy więcej”. Jej praca odnosi się do stereotypów płciowych i dobrze wpisuje się w sztukę feministyczną. Ale jaskółka nie czyni wiosny.

3.

Miałam (wraz z uczniami) wrażenie, że wystawiający tylko dublują to, co od dawna w sztuce dzisiejszej obecne. Siłą się na oryginalność. Na przykład artysta W. Bąkowski ustawił wielkie pudło, po wejściu do którego oglądamy banalny film o jego własnym pokoju. Jego zaś grafika łączy się z drażniącym dźwiękiem, a domowa neuroza podsycona zostaje poczuciem zamknięcia. A. Bogacka z kolei, wystawiając skanowane strony pamiętnika babci z Powstania Warszawskiego, pomyliła miejsce ekspozycji. C. Malik zaś wspina się na drzewo i pozuje do fotek, przybierając pozy modelki, wiszącej na kolejnym już 365 drzewie.

Szczerze osobista natomiast i prawda, jaką oferują pozostali autorzy, nic ze sztuką nie ma

wspólnego. Stanowi świadectwo infantylnizmu i braku zrozumienia roli współczesnego artysty.

W tym kontekście jest zrozumiałe, że po obejrzeniu tego wszystkiego ani ja, ani młodzież nie mieliśmy wiele sobie do powiedzenia. Najpewniej uczniowie wyszli z przeświadczenia, że skoro to wszystko znajduje się w galerii, to jest sztuką; więc z ich percepcją jest coś nie w porządku. Czułam się niezręcznie, ponieważ zachęcałam ich do obejrzenia tej wystawy. Spodziewałam się czegoś znaczącego i wartościowego, krytycznego tym bardziej, że w wystawie wzięła udział grupa znanych i kontrowersyjnych twórców jak choćby: K. Kozyra, J. Rajkowska, W. Sasnal, A. Żmijewski. O pracach trudnych, kontrowersyjnych można przecież mówić wiele, co jednak zrobić w takiej sytuacji?

Wystawa ta rozczarowała mnie. Nie pomijam jej jednak milczeniem, bo – paradoksalnie – stworzyła ona dydaktyczną szansę, by pokazać uczniom, że nie tylko nie wszystko, co się świeci to złoto, ale też, że nie koniecznie sztuką jest to, co pokazują galerie artystyczne. Nie świadczy to o nich najlepiej.

Być może taką grzecznie banalną nibyszukę bezpieczniej jest pokazywać i łatwiej na nią zdobyć dofinansowanie. Wszak nikogo nie obraża. Nie zwywa do buntu, świat jest jaki jest; nie można go zmieniać jak ubrania. Nie istnieją więc niebezpieczeństwa związane z jej niekonwencjonalnym wpływem na młodzież. Poza tym, jak powszechnie wiadomo, podatnik woli by drogi i galerie były bezpieczne. Sprawa jest więc nad wyraz prosta, a grzeczny banał w sztuce wręcz idealnie wpisuje się w pozorny porządek i biurokratyczny ład państwa.

Również nauczyciel i uczeń stają się tu zbędni, jako widzowie, bo jest im potrzebny obiekt, umożliwiający poznawczą analizę. Tego zabrakło.

4.

Podobno pisanie, mówienie, wizualizowanie siebie to trend naszych czasów. Dlaczego więc nie nazwać dziełem sztuki portalu społecznościowego? Można by wtedy zlikwidować galerie i przenieść całą zabawę w sztukę do sieci, a artystą nazywać każdego użytkownika. Pomysł tego typu zresztą pojawiają się co jakiś czas. Obfitował w nie wiek poprzedni, a happening dał każdemu taką możliwość.

Oczywiście możemy pytać o wartość dla dzieła sztuki biografii artysty. Może ona przecież być punktem wyjścia do powstania dzieła.

(Dokończenie na stronie 4)